



Człowiek z Matki

Najnowszy film króla tenorów Beniamino Gigli wyświetla kino „Palace”.



Victor Mc Laglen, Douglas Fairbanks jr. i Cary Grant w wielkim filmie pt. „Gunga Din”
Fot. R. K. O



Uroczą Szwedką, Ingrid Bergman, bohaterką filmu „Nasza czwórka”.
Fot. Warszawska K. S. A.



Fascynująca artystka i śpiewaczka, Zarah Leander, w najnowszym przeboju pt. „Niebieski lis”.
Fot. Warszawska K.S.A.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK XV.

Niedziela, dnia 26 marca 1939 roku.

Nr. 12

Chrzest »Pioniera Autobusowego Województwa Łódzkiego«



W dniu imienin Marszałka Śmigłego-Rydza Łódzki Związek Właścicieli autobusów przekazał wojsku samolot ufundowany z ofiar członków Związku. Nasz fotomontaż przedstawia fragmenty uroczystości: 1) poświęcenie samolotu, dokonane przez J. E. ks. biskupa sufragana K. Tomczaka; samolot otrzymał imię „Pionier Autobusowy Województwa Łódzkiego”; 2) powitanie J. E. ks. biskupa K. Tomczaka przez dowódcę O. K. gen. Thommee; 3) korowód autobusów, który przeciągnął ulicami miasta, poprzedzany przez starą karetkę; 4) grono uczestników uroczystości z przedstawicielami wojska, władz i Zw. Właścicieli Autobusów na czele

Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel 108-81.

LUDZIE ZA BURTA

Miejski dom dla Starców i Kalek Chrześcijan, przy ulicy Narutowicza 60, to ostatnia przystań dla tych, którzy zostali sami na świecie. To ostatnie azylum dla zapomnianych, dla nieporadnych ludzi, którym czas posrebrzył głowy.

W Domu dla Starców i Kalek przy ul. Narutowicza przebywa ogółem 341 pensjonariuszów. Najliczniej reprezentowani są robotnicy. Jak stwierdzają wykazy podziału na zawody — w Domu tym przebywa 195 robotników, 20 rzemieślników, 22 pracowników umysłowych, 56 służby domowej, 25 osób zawodów innych oraz 23 osoby bez określonego bliżej zawodu.

Interesujące jest zestawienie według podziału wieku pensjonariuszów. W Domu Starców i Kalek, a więc w wieku do lat 50 jest 50 starców, do 60 lat 53, do 70 lat — 110, do 80 lat — 77 do 90 lat 19 oraz ponad 90 lat 2 pensjonariuszów.

Przechadzka po salach i korytarzach przytułiska dla starców — to zda się wędrówka po elizejskich polach milczenia. Cienie ludzi snują się po korytarzach, jak mary. Spotkać tu można biedaków-analfabetów i ludzi wykształconych, którzy dali się zepchnąć na dno.

W małej sali, na trzecim piętrze, przy oknie, w blasku marcowego słońca siedzi kilku starszych panów. Rozmawiają z ożywieniem o ostatnich wypadkach w świecie. Interesuje ich wszystko, życie, walki między narodami. Suche, wyschnięte palce zaciskają się w pięści, usta ściągają się w bolesnym skurczu. Ach, gdyby jeszcze byli młodzi! Życie to walka, a oni mogliby jeszcze walczyć!

Przy małym stoliku siedzi Jan Rymkowski i pisze coś zawzięcie. Zapytany, odwraca się ku gościowi. Wyciąga trzęsącą się rękę i przypomina sobie. Tyle czasu mieszka już w tych starych murach. Prawie dwadzieścia lat oderwany od życia!

Urodził się w roku 1863 w Warszawie. „Piątego stycznia o godzinie piątej po południu, jako siedmioletnie dziecko” — informuje z dumą, że tak dobrze pamięta daty. — A nie wszyscy tu pamiętają daty — mówi dalej, wskazując ukradkiem na niektóre łóżka, na niektórych pensjonariuszów „Cichego Domu”.

W roku 1884, jako 21-letni młodzieniec przybył do Łodzi. Dostał posadę sekretarza w teatrze Tepla. Potem był dziennikarzem. Pracował jako reporter w gazetach łódzkich. Pamięta doskonale rewolucję

piątego roku. Wykształcił kilkoro dzieci. Wszystkie mają dziś posady, wszystkie są na stanowiskach. Jeden syn jest oficerem w Legii Cudzoziemskiej. Jan Rymkowski siedzi teraz oto przy małym stoliku, zapomniany od wszystkich, od najbliższych, od własnych dzieci.

Siostra pielęgnarka szepce mu coś do ucha. Rymkowski otwiera małą szafkę i wyjmuje z niej plik papierów.

— Co to takiego? — pytam z uśmiechem.

— Przyznam się panu koledze (obaj przecież jesteśmy dziennikarzami),



Jan Rymkowski.

otóż przyznam się panu koledze, że piszę dramat. Ma to się nazywać „Na Obczyźnie”. Rzecz, powiadam panu koledze, zadziwiająca!

Przeglądam białe kartki papieru, zapiskane nieskończoną liczbą równiutkich liter. Jest już gotowy prolog, jest już akt pierwszy w reboście. Pan Rymkowski właśnie przerwał sobie pisanie. A był w natchnieniu.

— Panie kolego — mówi Rymkowski — ten dramat to praca całego mojego życia. Nie sztuka napisać dużo, nie sztuka napisać źle, nieskładnie. Dramat musi być wyczulowany, wyszlifowany, jak brylant! „Na Obczyźnie” zapewni mi nieśmiertelność!

Potem staruszek nachyla się do mego ucha i mówi długo, z zapalem o swoim dziele, nad którym pracuje już trzydzieści i dziewięć lat. „Tak, tak, takie to już jest życie dziennikarza. Tyle pracy zawsze. Tak trudno się oderwać od aktualności. Znajdzie człowiek chwilę spokoju, a tu już jakieś nowe, niesłychane wydarzenia.

Więc tak pracuję już cztery dziesiątki lat nad dramatem, który przyniesie mi sławę i nieśmiertelność”, mówi z rozczuleniem staruszek.

Siostra oprowadzająca mnie po zakładzie, stwierdza, że kolega dramatopisarz nie cierpi wskutek braku pieniędzy. Nic go nie obchodzą papiery. Największa jego tragedia jest wtedy, gdy zabraknie cienkiego zeszytiku, gdy trzeba pręcić kogoś litościwego o atryment, o pióro.

Poeta patrzy na mnie z zadumą. Odchodzącego żegna ze łzami w oczach.

Stary kolego, stary przyjacielu, tak chciałbym cię kiedyś zabrać do wielkiej sali, gdzie stukają nerwowo linotypy, tak chciałbym ci pokazać teleskryptor, cud dwudziestego wieku. Tak chciałbym ci przynieść stos gazet, byś się zanurzył w wirze dnia dzisiejszego po uszy.

Kolega Rymkowski zasiada z powrotem przy stoliku i pisze akt drugi swego dramatu. Kto wie, może ostatni?

* * *

Tuż obok na czysto zasłanym łóżku leży staruszek niewidomy. Nazywa się Teubner. Cierpi na zanik pamięci. Od czasu tylko do czasu, gdy jest w nastroju, poczyną opowiadać. Miewa wtedy przeblyski świadomości, przeblyski wspomnień. Walczył, gdy był młodym chłopięciem. Tak, miał 13 lat gdy do Łodzi przyszli ludzie z kosami. Zbrali się przed starym drewnianym kościołem na Starym Mieście. Trzynastoletni chłopak patrzy zza pleców starszych, zza pleców ojca i matki, na tych junaków, którzy połykiwali siekącą bronią. Oczy mu płonęły. W piersiach zapalił się jakiś ogień niezwykły. Gdy nadeszła noc, Teubner wyrwał się z domu i poszedł do tych, którzy szli walczyć.

Potem nadeszły dni kołowania po lasach, dni uciezki, dni grozy. Pan Zawisza strzelał z dubeltówki do skórnokich ludzi, nacierających na dworek szlachecki.

Niewidomy staruszek poczyną się trząść jak w febrze. Ręce dygocą mu z emocji. Usta bezzębne poczynają marmotać niewyraźnie. I nagle Teubner zaczyna łkać jak dziecko. Płacze! Nie można go utulić. Tylko szepc słycać, wydobywający się z gardła.

— Nić nie pamiętam, nić nie pamiętam! Ziapomniałem, wszystko, ziapomniałem! O mój, Bozie, o mój Bozie! O mój Bozie, ziabili go, ziabili, zapomniłem.

Na sali zapada cisza. Koledzy Teubnera, milcząc, poopuszczali głowy. Ten oto człowiek kryje w swym sercu jakąś tajemnicę. Czy naprawdę był w

„powstaniu”, czyli walczył u boku jakiegoś pana Zawiszy, który bronił przed kozakami swego dworu? I gdzie to było, w jakiej miejscowości? Kto to dziś sprawdzi? Kto dojdzie sedna rzeczy?

Były to przecież czasy, gdy nie nosiło się opieczętowanych dokumentów przy sobie, gdy nie nosiło się potwierdzeń, odpisów. Były to czasy walki. Teubner, być może, powinien dziś w mundurze weterana siedzieć na honorowym krześle, gdy po ulicy huczy miorowy krak defilady.

— Nić nie pamiętam, nić nie pamiętam — mówi, żegnając się ze mną. A może ktoś mu pomoże przypomnieć?

* * *

Już mam opuścić salę cichego domu, gdy siostra zatrzymuje mnie.

— Pan Garstka chce z panem pomówić.

— Pan Garstka — proszę, proszę bardzo.

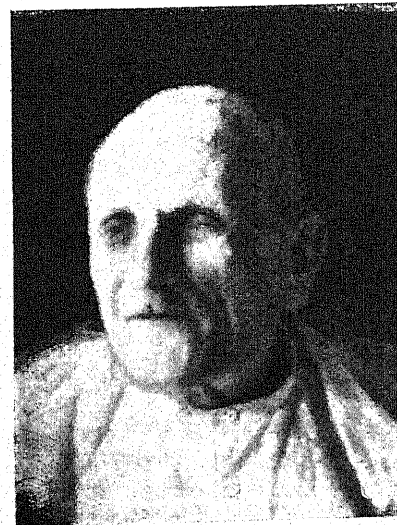
Podchodzi do mnie siewiuteńki staruszek i ściska mnie za rękę.

— Pan jest z redakcji?

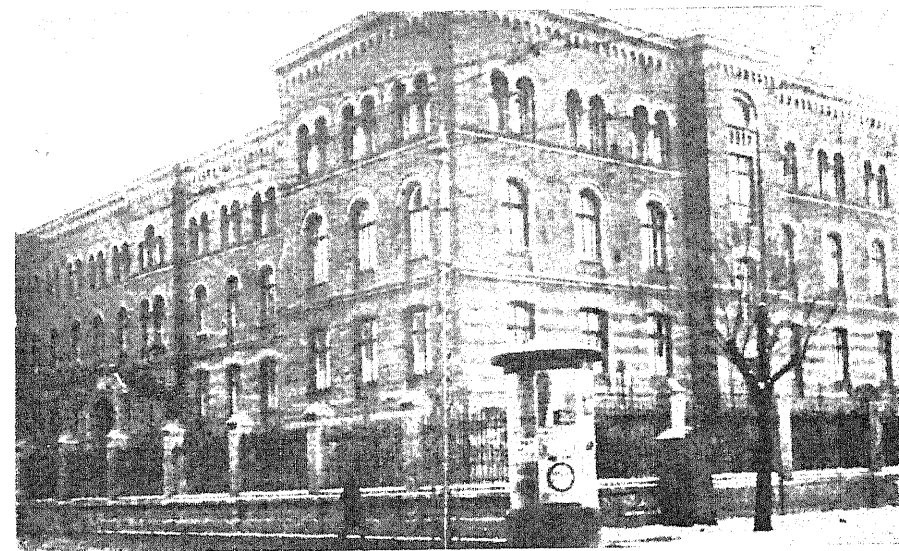
— Tak, proszę pana.

— No to może pan będzie łaskaw opowiedzieć nam coś o tych Czechach. Co się tam dzieje? Proszę pana, to po prostu oburzające! Nie chce mi się wierzyć. W Sosnowcu, powiadam panu, mieliśmy towarzysza, Czechem był. I nie żaden tchórz! Powiadam panu, wziął bombę do ręki z dużym knotem. Tak, wziął za pazuchę i poszedł z tym na ulicę. Dym mu szedł z rękawa a on nic, między żandarmów. I potem huk, jak piekło. I nie wrócił. Więc my tu uwierzyć wprost nie możemy!

Pan Garstka patrzy na mnie błękitnymi oczyma i uśmiecha się smutnie. Nie takie to dziś czasy, jak dawniej.



Powstaniec Teubner.



Dom Starców przy ul. Narutowicza 60.

Siadamy na krzeselkach, a pan Tomasz Garstka zaczyna swoją opowieść.

— Było to dawno, dawno, aż w głowie się męci jak dawno, aż strach pomyśleć. Tomek Garstka był odlewnikiem u Johna. Do fabryki przyszedł raz jeden taki „poważny” i powiada do Garstki: — Towarzyszu!

— Dziwne to było słowo. Trzeba było prawie tłumaczyć. A tu towarzysz Jarusz, robotnik, a taki uczony, że smach! Zaraz widać, że towarzysz Jarusz nie zawsze był robotnikiem. Hoho, i do uniwersytetu chodził, ale zagrabiać! Tak tedy ten towarzysz Jarusz powiada do Garstki:

— Umiecie strzelać?

— Niby z kanikloru?

— Nie, z browningów?

— Nie umiem.

— No to was nauczę, — mówi towarzysz Jarusz.

I tak poszli do Łagiewnickiego lasu z Jaruszem, który miał przy sobie całą zbrojownię. I tak nauczył się Garstka strzelać do drzew, do ptaków. A potem znów towarzysz Jarusz powiedział Garstce:

— Słuchajcie, należymy od dziś do „Proletariatu”. Macie wyszukać sobie piątkę morewych baluciarzy i nauczyć ich roboty z lukkiem. Tak towarzysz Garstka wyszukał sobie czterech towarzyszy i był ich instruktorem.

Pewnego dnia, — Tomasz Garstka opowiada z ożywieniem — przyszedł do mnie towarzysz Zygmunt i powiada: — trzeba odnieść tę ośkę do towarzysza Wiktora, który mieszka tam i tam. Ale macie odnieść i milczeć. A

gdyby, nie daj Boże, was zatrzymali to palić w łeb.

— Była to ośka od bostonki. Odniosłem. Ten towarzysz z czarnym zarostem przyjął mnie we drzwiach. Aż zdumiony byłem jego opryskliwością. Odebrał i powiada — Zjeżdżajcie towarzyszu. Niech was na oczy nie widzę. A ja po schodach i na ulicę.

I nie poszedłem do domu, tylko do Johna, do roboty. Gdzieś na Nowym Rynku ruszyło za mną dwóch w „dęciakach”. Poszedłem prędzej, a oni za mną. Na Dzielnej skręciłem. Poleciałem w Mikołajewską. A oni znów za mną. A ja potem przez Główną do Piotrkowskiej. Tak oni wskazali mnie żandarmowi, który już odtąd miał mnie stale na oku.

Wreszcie nie można było wytrzymać z tym żandarmem. My u Johna byliśmy zorganizowani, a ten żandarm wiedział za dużo. Tak przyszła na mnie kolej. Wyszedłem na ulicę i sprzątnąłem Moskala.

Potem wzięli mnie do więzienia. Torturowali, męczyli, bym wydał naszych z „Wiśniówki” czyli moich chłopców. Ale ja nie wydałem. Tak oni wpadli na pomysł i wypuścili mnie z Łęczycy do domu, ale tylko po to, by patrzeć dniem i nocą, co robię i z kim się zadaję. Tak towarzysze poradzili mi bym uciekał. I uciekłem z Łodzi. Gdzie nie byłem od tego czasu!

W Sosnowcu, podczas bitwy z żandarmami dostałem dziewięć ran od kul i od szabli.

Garstka rozpina koszulę i ukazuje swoje najlepsze świadectwa, świadectwa bojowca, który walczył z najeźdźcą o wolność.



Tomasz Garstka.

spokojem. W chwili, gdy to zdjęcie było robione przez fotografa w Sawernie „Polska przecież już była“, jak stwierdził Foch.

— Kto był dumny przez całe życie, temu źle na starość— mówi dzisiejszy kolega Garstki. Towarzysz Garstka nie upominał się o sowitą zapłatę po dobrze odrobionej robocie, po całonocnej szychcie. Nie miał mu się kto o to wszystko upomnieć, bo on był zawsze za dumny.

Dziś chory, zrezygowany, czyta z

wypiekami na policzkach gazetę, która mu przynosi wieści ze świata.

— Miałem ja towarzysza! — zaśpiewał ktoś w kątku.— Miałem ja towarzysza, ale zapomniał o mnie!

Jeden z tych towarzyszków, Towarzysz taki strasznie opryskliwy, który wziął walec do ręki i „kazał zjeżdżać gdzie pieprz rośnie“. Towarzysz ten już nie żyje.

Inni zato mogą sobie Garstkę przypomnieć!

H. Rud.

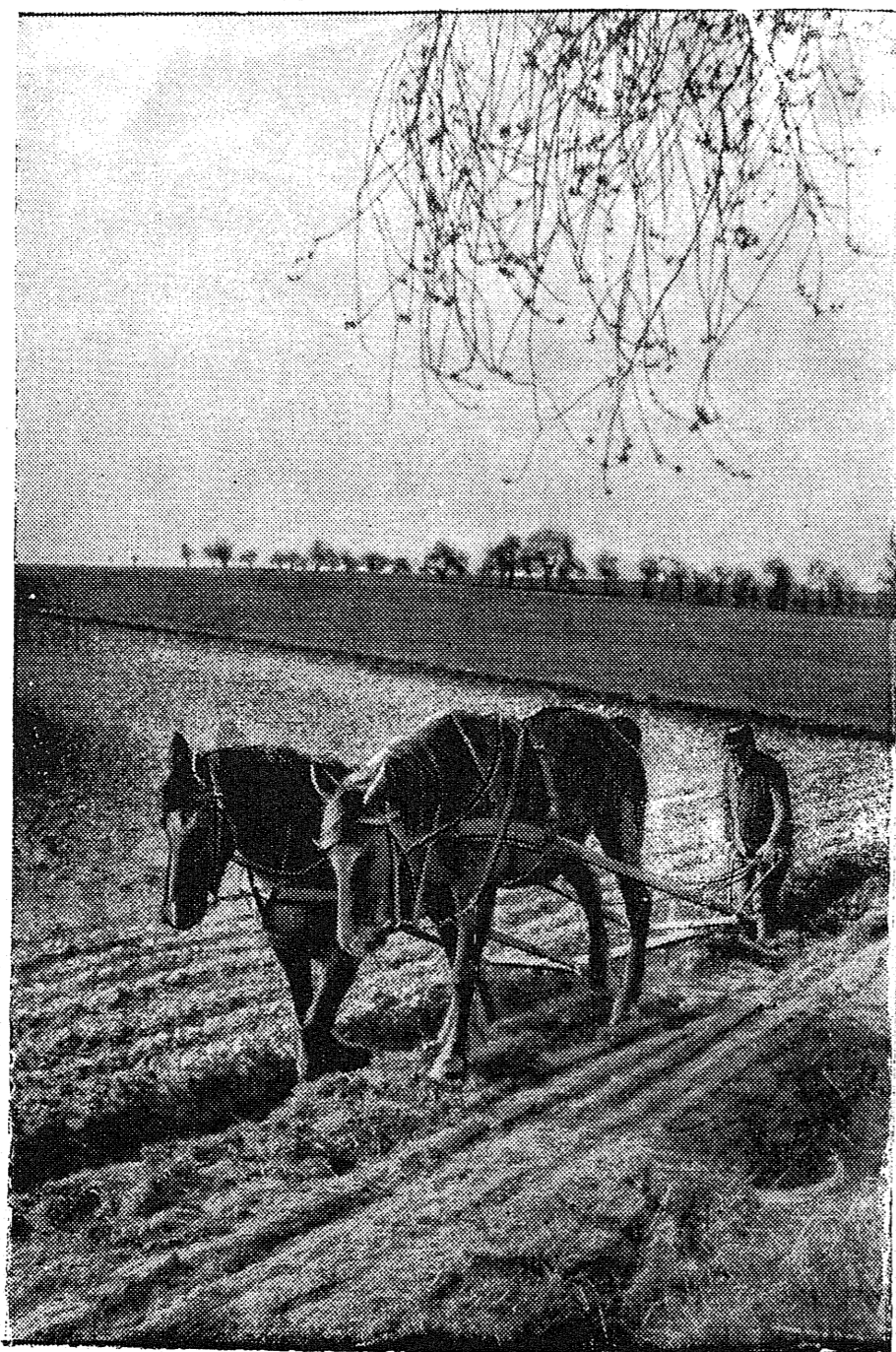
Tak zeszedł czas do wojny. W szpitalu, inwalida prawie, bez sił patrzył przez okno, jak na rynku zbierali się legionści. A on nie mógł wyjść. Nadmiar złego Niemcy uwzięli się na niego i wywieźli go do zakładów Kruppa, gdzie dostał pracę w swoim zawodzie.

Ale potem tam, na Zachodzie, Garstka, który przyszedł nieco do sił, odrazu jest w swoim żywiole. Zaciąga się do Legionu Alzackiego. Walczył ramie w ramie z Alzackami, organizował wielki strajk u Kruppa. Groziła mu nie raz śmierć od kuli lub szubienica. W zawierusze wojennej wyrzucono wreszcie Niemców, pobito na szyję. W Sawernie towarzysz Garstka furazerką zamiata proch ziemi przed Wodzem Naczelnym, Fochem, który przychodzi na uroczyste zebranie legionistów alzackich i lotaryńskich. Dzielny brodacz-bojowiec całuje Focha w rękę jak ojca i ze łzami w oczach pyta, czy będzie Polska?

— Już jest Polska, bracie— odpowiada po polsku marszałek Foch. Już jest Polska!

Robotnicy o czarnych rękach i umorusanych twarzach, klękają w wielkiej sali i śpiewają „Jeszcze Polska nie zginęła“. A marszałek Foch śpiewa wraz z nimi, stojąc na baczność.

Towarzysz Tomasz Garstka, zapomniany od swoich, od towarzyszy z którymi walczył ramie w ramie, pokazuje z dumą małą wytartą książeczkę „Federation des Engages Volontaires Alsacien et Lorrains“ stwierdza w niej uroczystie, że „Thomas Garstka jest członkiem honorowym Legionu“. Na wklejonej w książeczkę fotografii widzimy Tomasza Garstkę „Towarzysza Brodę“ jak go nazywano w Łodzi. Niebieskie oczy patrzą na widza z radością, ze



ORKA WIOSENNA.



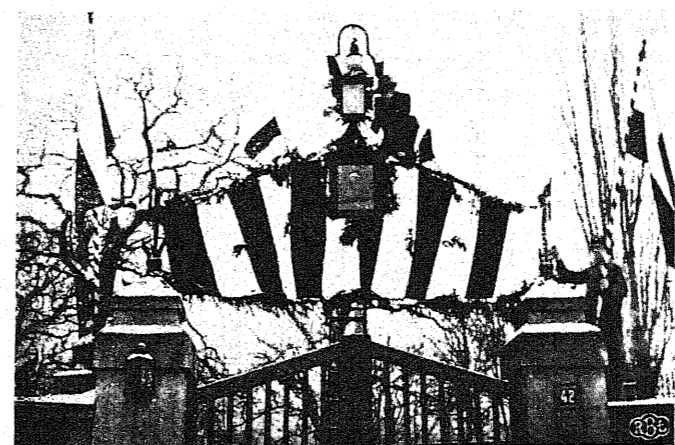
Dzień Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego był zawsze za życia Komendanta świętem dzieci, które tak bardzo Marszałek kochał. Czcząc pamięć Wielkiego Marsz. Sekcja Opieki Społ. zorganizowała w dn. 19 marca br. zabawę i podwieczorek dla najbiedniejszych dzieci z przedszkoli miejskich. Fragmenty uroczystego Dnia Imienin Dziecka przedstawione są na naszych zdjęciach. Fot. W. Kraska



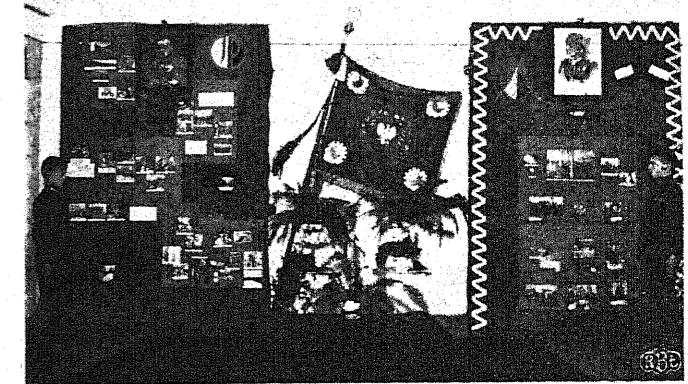
Kapryśny marzec tegoroczny w minionych kilku dniach przyniósł obok chwil pięknej słonecznej pogody zadymki śnieżne. Na zdjęciu widzimy kapliczkę przy ul. Rokicińskiej, obficie ośnieżoną. Cała zresztą ulica jest biała. Zadymka trwa, aby za parę godzin ustąpić miejsca słońcu.



Łódzina Wojskowa w Łodzi zorganizowała ostatnio kurs przysposobienia kobiet do obrony kraju. Na zdjęciu widzimy uczestników kursu oraz wykładowczyni.



Robotnicy Zjednoczonych Zakładów Włókienniczych Scheiblera i Grohmana, w dniach imienin Marszałka Piłsudskiego i Marszałka Śmigłego-Rydza samorzutnie przybrali efektownie wielkie bramy wjazdowe do zakładów, umieszczając portrety Wodzów. Na zdjęciu— jedna z bram, na której widnieje portret Marszałka Piłsudskiego.



W „Szkoła Pracy“ przy ul. Foliuniowej 65 również uroczyste obchodzone były imieniny obu Marszałków Polski. W pięknie udekorowanej sali szkolnej umieszczony został sztandar szkolny, portrety Marszałków oraz szereg fotografii, ilustrujących fragmenty z życia Wodzów Narodu. „Wartę honorową“ tworzyli mali uczniowie „Szkoły Pracy“.



Proboszcz parafii Witonia ks. kan. H. von Schmidt obchodził 50-letnie kapłaństwo. Na zdjęciu widzimy Jubilatą idącego na czele procesji do sali parafialnej, gdzie uroczystość złożono mu życzenia z okazji jubileuszu.



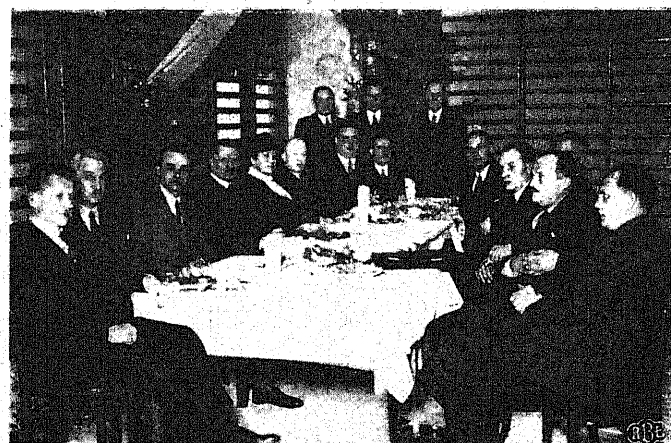
Odbyło się roczne zebranie członków Robotniczego Banku Spółdzielczego w Łodzi. Na zdjęciu — Zarząd, rada nadzorcza i członkowie banku z przewodniczącym not. A. Rzewskim, mec. J. Gajewskim i dyr. Wanatowskim na czele.



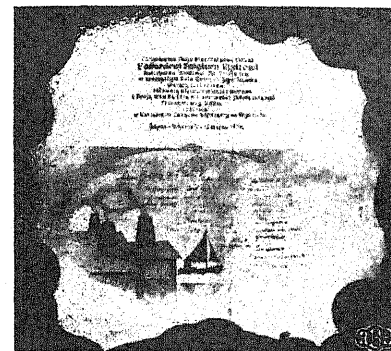
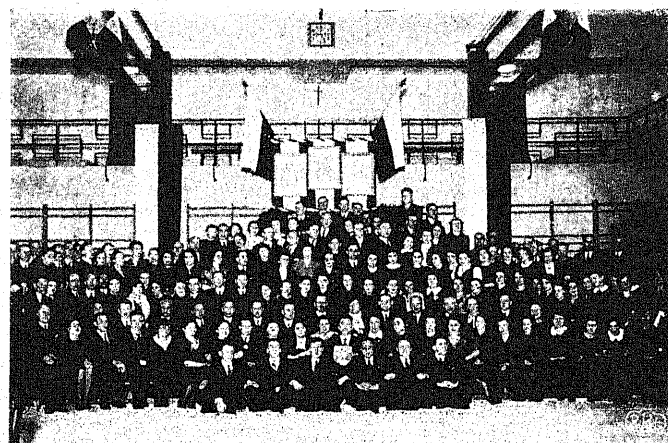
Puszysty śnieg, przyniesiony przez kaprysy marca, ubielił drzewa w parku miejskim im. ks. Poniatowskiego. Tak pięknego obrazka poskąpiła nam miniona zima.



Zdjęcie nasze przedstawia moment z uroczystości wręczenia armii karabinu maszynowego przez pracowników Wytwórni Polskiego Monopolu Spirytusowego w Brześciu nad Bugiem. W imieniu ofiarodawców przemawia inż. Edward Kubik, łodzianin z pochodzenia b. czynny działacz społeczny na kresach.



Zakończony został uroczystość 1-miesięczny kurs dla pracowników oświatowych w Łodzi zorganizowany przez Wojewódzki i Miejski Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży oraz Inspektorat Szkolny m. Łodzi. Na zdjęciach naszych widzimy uczestników kursu w wielkiej sali Polskiej YMCA oraz przybyłych na wieczornicę świetlicową z okazji zakończenia kursu przedstawicieli: urz. wojewódzkiego — nacz. Janiszewskiego, Miejskiego Kom. — p. Godlewską, Wydziału Op. Społ. — nacz. Wisławskiego, nacz. Wyszackiego, inspektora Komandera insp. Ochędalskiego i Szletyńskiego, kierownika kursu Dzienisiewicz, przedstawiciela ZNP. Polakowskiego i posła Dudkiewicza.



Przemysłowcy rybni, zrzeszeni w Kaszubskim Związku Wędkarzy na Wybrzeżu, pod zarządem znanych fabrykantów gdyńskich, pp. Józefa Konkela (prezesa), Piotra Króliczka (sekretarza) i Antoniego Budziszka (skarbnika) — przesłali Panu Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi w dniu Jego Imienin, artystycznie wykonany adres. Boru i Helu, — Inicjatorem tego pięknego odruchu jest zasłużony p. Józef Konkela, z którego też inicjatywy powstała działająca pod jego prezesurą Komisja Zbiórkowa Rybaków i Właścicieli Wędkarzy Wybrzeża na Fundusz Obrony Narodowej. Adres sporządzony jest na skórze przez Pomorską Szkołę Sztuk Pięknych, Wacława Szezeblewskiego w Gdyni. Na tle Orła Białego z buławami marszałkowskimi i sinej toni Bałtyku, przy blasku słońca, znajduje się tekst; obok perspektywa półwyspu helskiego, poniżej fragment wędkarń i portu rybackiego. Całość przedstawia się artystycznie.



Z wystawy M. Siemińskiego w Łodzi, „Autoportret”.



Przemiała i urocza Barbara Lankosz porwała i oczarowała całą Łódź swymi oryginalnymi i pełnymi finezji tańcami, występując w popularnym lokalu „Haika” w Łodzi.



Z Salonu Karola Endego (Nawrot 8) — „Burza” pędzla K. Endego.

SHIRLEY TEMPLE

jako

„MAŁA MISS BROADWAY“



Po świetnych sukcesach filmów rozkosznej Shirleyki pt. „Heidi” i „Słowiczek”— ujrzymy wkrótce tę „złotowłosą gwiazdeczkę” w nowym, bardzo ciekawie ujętym filmie pt. „Mała miss Broadway”. Na zdjęciu naszym widzimy kilka fotomontażowych zdjęć z filmu.

Fot. 20-th Century-Fox.



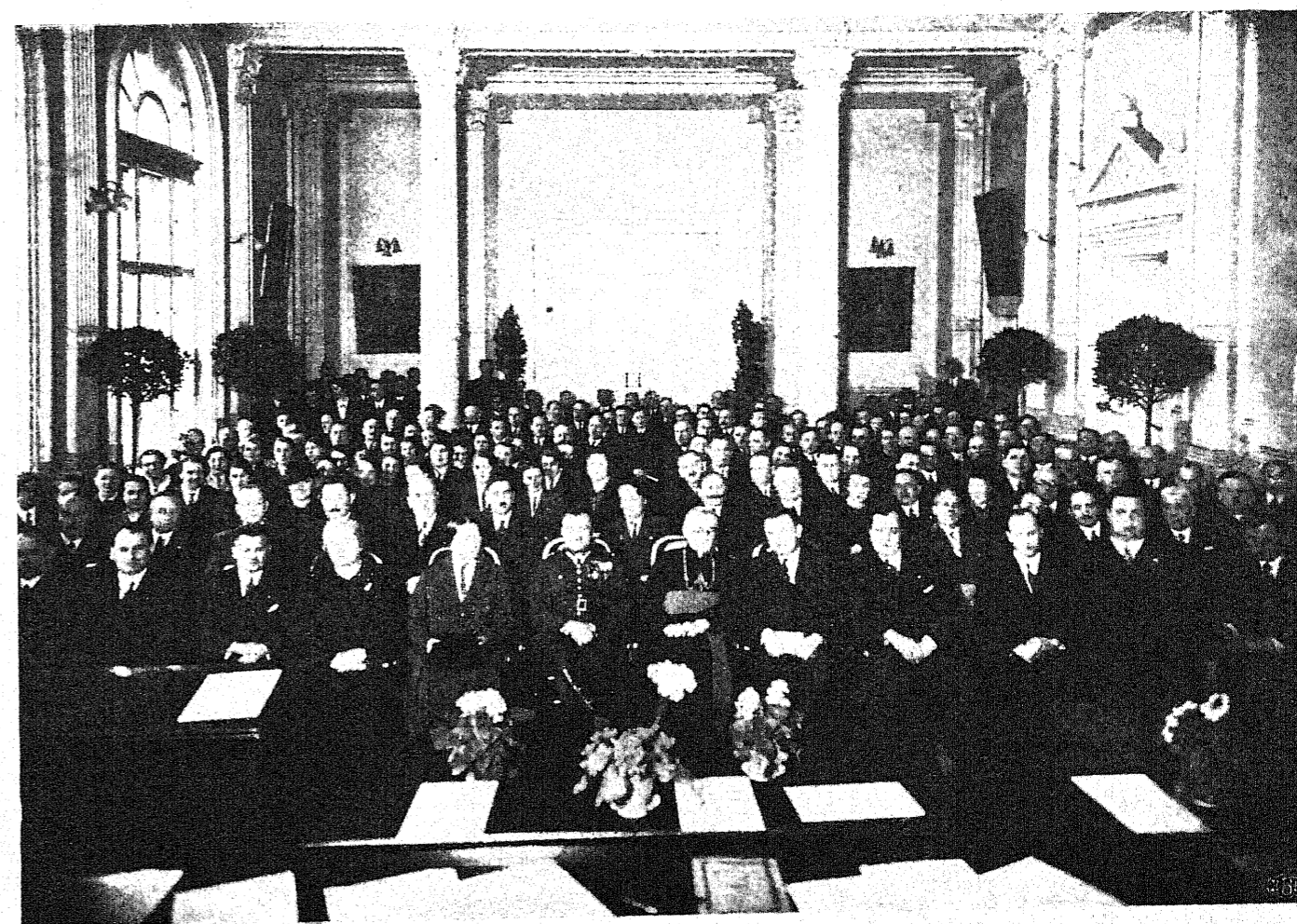
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK XV.

Niedziela, dnia 2 kwietnia 1939 roku.

Nr. 13

WALNY ZJAZD Z.H.P. W ŁODZI



W ubiegłą niedzielę odbył się w Łodzi walny zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Na zdjęciu— uczestnicy zjazdu z J. E. ks. bisk. sufraganiem K. Tomczakiem, nacz. dr Wroną, plk. Kurkiem i władzami ZHP. na czele.

Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel 103-81.